

Marian Filar

Smak zakazanego owocu

Palestra 58/5-6(665-666), 245-246

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co piszczy w prawie

Marian Filar

SMAK ZAKAZANEGO OWOCU

No nie, tak się nie bawię! Rozumiem, że wiosna, że świeże soki pulsują coraz mocniej. I że w trawie (*pardon* – w prawie!) pisk może być coraz donioślejszy. Ale żeby osiągnął skalę zbliżoną do pisku nastolatek na rockowym koncercie?!

Już samo preludeum było „obiecujące”. Mam na myśli sławetną konfrontację Ministra Sprawiedliwości ze środowiskiem sędziowskim pod sztandarem usprawnienia i ułatwienia pracy sądów rejonowych. Felieton to nie miejsce na „seriozną” analizę tego ministerialnego przedsięwzięcia. Ciekaw jestem tylko, co na to powiedziałby stary, poczciwy Monteskiusz – twórca teorii trójpodziału władzy. Staruszek rozumiał dobrze, że nie ma demokratycznego państwa bez wyważonego podziału władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sędziowską. I bardzo bym był wdzięczny temu, kto przekonałby mnie, że Lex Gowin nie niesie za sobą niebezpieczeństwa takiego właśnie ataku. Skoro władza wykonawcza zdobywa wyraźną przewagę nad władzą sędziowską, a w każdym razie zyskuje instrument pozwalający jej wywierać na nią wyraźny wpływ, kończą się żarty, a zaczynają schody. I jeszcze jedno – skoro już zakosztowało się smaku zakazanego owocu, to doświadczenie uczy, że smakosza korcić będzie, by tą drogą iść śmiało dalej. A do czego takie schody prowadzą, to pamiętamy dobrze z nie tak dawnej historii.

A zresztą, nie trzeba było długo czekać: mamy na tapecie kolejny pasztet – strategię postępowania w stosunku do „długoterminowców”, w szczególności zaś tych, którym w swoim czasie zamieniono karę śmierci (orzeczoną jeszcze za czasów PRL) na długoterminowe kary pozbawienia wolności, termin wykonania których właśnie dobiega końca. No ale jakże to, ot tak, wziąć i wypuścić na wolność przestępców, którzy dopuścili się ciężkich przestępstw o szczególnym rezonansie społecznym, jak np. ciężkie przestępstwa seksualne wobec dzieci? Trzeba coś dla nich wymyśleć! No i wymyślono! I wszystko byłoby OK, gdyby nie „drobiazgi” w postaci zasady *lex criminalis retro non agit*. No i jak tu trzymać dalej w więzieniu czy poddawać analogicznemu *de facto* rygorowi kogoś, w stosunku do kogo sąd *sacrisima res publica Poloniae* orzekł karę, której wykonanie właśnie dobiega końca? To już nie żarty, a „jazda po bandzie”. I tu znów pojawia się nasz dziarski Pan Minister z propozycjami rozwiązania tego dylematu.

No i mamy efekty zasmakowania owocu zakazanego drzewa! Okazało się to łatwiejsze, niżby się zdawało! Czas powiedzieć stop! Pewne fundamentalne dla prawa karnego zasady to nie jakieś stare, zakurzone ramoty wymyślone po to, by profesorowie prawa mieli czym gnębić studentów na egzaminach! To podstawa funkcjonowania tego prawa w demokratycznym państwie prawnym. A skoro sami tak tego usilnie chcieliśmy, to nie można powiedzieć teraz – dziękujemy, już znudziliśmy się nieco jego kłopotliwymi wymogami; pójdziemy teraz inną drogą. Tylko do czego prowadzą takie skoki w bok, kto jak kto, ale my, Polacy, powinniśmy dobrze pamiętać, bo ćwiczyliśmy to jeszcze niedawno na własnej skórze.

I choć zakazany owoc smakuje dobrze, to po jego konsumpcji zawsze – prędzej czy później – boli brzuch!